

Julian Krzyżanowski

"Die slawische Barockwelt", Andreas Angyal, Leipzig 1961, VEB. E A. Seemann, Buch- und Kunstverlag, s. 321 + 24 ilustracje : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 53/2, 584-590

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Druga część pracy przynosi bardzo wnikliwe uwagi na temat przyczyn, dla których niemożliwe było w połowie XVIII w. powstanie polskiej powieści sentymentalnej. Autorka unaocznia na przykładzie powieści w listach księdza Pawła Zatorskiego, że wobec ubóstwa ówczesnego języka w zakresie wyrażania „prywatnych“ stanów uczuciowych, pisarz musi się w tej dziedzinie posługiwać frazeologią, właściwą bardziej rozwiniętemu stylowi wymowy politycznej. Przytoczone następnie przykłady z późniejszej o przeszło pół wieku *Malwiny* pozwalają nie tylko stwierdzić ogromny rozwój środków stylistycznych romansu sentymentalnego, lecz także określić kierunek tego rozwoju: od peryfraz (a więc „figury“ typowo oratorskiej) do metafory.

Byłoby — dodajmy — rzeczą ciekawą prześledzić z podobnego punktu widzenia dalszy rozwój polskich stylów powieściowych; np. obserwacje piszącego te słowa zdają się prowadzić do wniosku, że we wczesnych próbach powieści historycznej (np. utwory Wężyka czy *Pojata* Bernatowicza) z kolei skostniały styl sentymentalny stanie się jedną z poważnych przeszkód uniemożliwiających realizację takich nowych zadań gatunku, jak odtworzenie zasadniczo innych niż współczesne modeli uczuciowych, indywidualizacja i „stanowe“ zróżnicowanie języka postaci itd. A potem przyjdą nieporównane *Pamiętki Soplicy* — i sposób myślenia i mówienia o sprawach miłości, właściwy bohaterom Zatorskiego, nabierze, poddany kunsztownym zabiegom stylizacyjnym, znamion szacownego zabytku dawnych, dobrych czasów.

„Przodki kształcą język — zapisał Franciszek Malewski po rozmowie z Mickiewiczem — to poeta znajdować musi, to na niego oddziaływa. Nim w Polsce język, jakim *Don Juan* pisany, ukształci się, długo czekać trzeba“⁴. Jako *sui generis* komentarz do tych słów chciałoby się traktować wywody autorki zmierzające do podważenia poglądu o „spontaniczności ekspresji językowej“.

*

W jednym ze swych wystąpień dyskusyjnych w czasie Zjazdu Kazimierz Wyka uznał za sprawę ogromnej wagi „przypomnienie, że przed niespełną pięćdziesięciu laty czyniliśmy dopiero pierwsze kroki w sensie świadomości metodologicznej, a dzisiaj dyskutujemy na takim stopniu zagęszczenia tej świadomości“ (s. 287). Choć atmosfera Zjazdu nic w sobie nie miała z oficjalnego entuzjazmu, wśród jego uczestników powszechna bodaj była świadomość, że polska nauka o literaturze rozporządza dziś narzędziami badań doskonalszymi niż kiedykolwiek przedtem. Mierzony miarą półwiecza, postęp jest wręcz ogromny, ale i obserwacja ostatniego pięciolecia daje podstawy do rzetelnego zadowolenia. Prawda, wciąż jeszcze nie ma podręcznika uniwersyteckiego. Lecz gdy się ukaże — a ukaże się przecież w końcu — będzie na pewno lepszy, niż mógłby być lat temu kilka.

Witold Billip

Andreas Angyal, DIE SLAWISCHE BAROCKWELT. Leipzig 1961. VEB. E. A. Seemann, Buch- und Kunstverlag, s. 321 + 24 ilustracje.

W połowie ubiegłego roku ukazała się w Lipsku książka, wydana bardzo starannie (choć, niestety, bez indeksu i dokładniejszego przeglądu treści), obok której nauka polska nie powinna przejść obojętnie choćby ze względu na doskonale odbite ilustracje: podobizny rynku w Zamościu, pałacu w Łańcucie, klasztoru w Często-

⁴ *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*. Opracował S. Pigoń. Warszawa 1958, s. 177—178.

chowie, drewnianego kościółka w Sieniawie, portretu Sobieskiego wreszcie — a wyliczeniem tym nie objęto jeszcze całości materiału polskiego. Książka nosi tytuł: *Świat słowiańskiego baroku czy Słowiański świat barokowy*, bo tak i tak przełożyć można niemieckie *Die slawische Barockwelt*, wyszła zaś spod pióra sławisty węgierskiego Andrzeja Angyala, docenta uniwersytetu w Debreczeniu. Autor poruszył tu, zresztą i rozwiązał, sporo zagadnień ogólnych, powiedzmy: teoretycznych, interesujących przede wszystkim specjalistów, ukazał dużą dziedzinę kultury narodów słowiańskich, u nas bliżej nie znaną, zajął się wreszcie w jakiś sposób, jak wskazuje przytoczony spis ilustracji, również sprawami naszymi, no i *last not least* dał książkę dobrze napisaną. Względy te sprawiają, iż dzieło Angyala apeluje do uwagi czytelnika polskiego i domaga się omówienia w czasopiśmie polskim.

Zacznijmy od rozdziału I, opatrzonego tytułem całej książki, co rozumiałe, autor bowiem szeroko przedstawia tu swe założenia i szkicuje problematykę swego dzieła. Jak więc wiadomo, pojęcia „barok“ i „sztuka barokowa“, do końca w. XIX stosowane wyłącznie do malarstwa, rzeźby, architektury, częściowo również do muzyki, w naszym stuleciu objęły także dziedzinę sztuki słowa, literatury, i zrobiły tu niezwykłą karierę, o której zresztą u nas niewiele się pisało. Jej zaś rezultatem jest pojęcie barokowej kultury artystycznej, więcej nawet, bo kultury barokowej, występującej nie tylko w sztuce, ale przenikającej całość życia europejskiego w wieku... I tutaj właśnie wyskakują przeróżne trudności, z którymi sławista węgierski znakomicie daje sobie radę, a których stwierdzenie i wyjaśnienie stanowi jedną z podstawowych zalet *Słowiańskiego świata baroku*.

Rzecz w tym, iż pierwsi pionierzy barokologii, uczeni w rodzaju Edwarda Porębowicza czy Aleksandra Brücknera, ustalający walory estetyczne sztuki barokowej w obrębie literatury, zakres geograficzny tej sztuki doprowadzili do wschodnich granic Polski w. XVII, z tym zresztą ważnym dodatkiem, iż mówiło się już wówczas o silnym promieniowaniu polskiego baroku na kraje Rusi, a więc o zjawisku, które dzisiaj ma swe obfite i bogate opracowania naukowe, nie ujęte dotąd w całość systematyczną i syntetyczną. Znacznie później, bo dopiero w r. 1929, ukazała się książka znakomitego sławisty Matiasza Murki, z której tytułu trudno by się domyślić, iż daje ona dokładną relację o baroku jugosłowiańskim, tytuł ten bowiem brzmi: *Znaczenie reformacji i kontrreformacji w życiu duchowym Jugosłowian (Die Bedeutung der Reformation und Gegenreformation für das geistige Leben der Südslawen)*. Jeśli do tego dodać sporo prac drobniejszych — dotyczących literatur słowackiej, ukraińskiej, rosyjskiej, rumuńskiej — wschodnie granice kultury barokowej przesuwamy dzisiaj grubo dalej na wschód i możemy mówić, iż objęła ona całość życia europejskiego, zwłaszcza że również zasięg jej na terytorium Europy zachodniej stwierdzono w literaturach i kulturach krajów, o których przed laty sześćdziesięciu barokologia ówczesna niewiele miała do powiedzenia.

Analogicznie przedstawia się sprawa chronologicznych granic baroku. Co to znaczy, najłatwiej zilustrować na przykładzie rodzimym. Oto dopiero w r. 1938, w mojej *Historii literatury polskiej*, po raz pierwszy w obręb baroku wprowadzono kulturę czasów saskich, sięgającą — w teorii — po rok 1764, choć jak z dziejów „wąsów i peruki“ czy kontusza i fraka wiadomo, koronacja stolnika litewskiego nie położyła jej kresu, a jak świadczy znajomość Konarskiego, nie Poniatowski był pierwszym konsekwentnym jej przeciwnikiem. Dlatego też bez zdziwienia widzimy, iż Angyal dzieje słowiańskiej kultury barokowej doprowadza do r. 1750, że akcentuje mocno przejawy jej w w. XVIII, i to nawet w jego drugiej połowie, a więc w czasach odpowiadających epoce Stanisława Augusta.

Te tak szeroko zakrojone ramy przestrzenno-czasowe wypełnił materiał bardzo bogaty, zebrany z terytorium całej Słowiańszczyzny, przede wszystkim czeski, na-

stępnie jugosłowiański, dalej polski, ukraiński i rosyjski. Wystąpił on już w rozdziale II, zatytułowanym *Gotyk barokowy* i osadzającym barok na pniu tradycji średniowiecznej. Podstawowym czynnikiem, wiążącym dwie różne kultury, jest oczywiście religijność, i jej przejawy charakteryzuje omawiany rozdział. A więc obfitość miejsc kultowych, przyciągających tłumy pielgrzymów, ale zorganizowanych w sposób średniowieczu nie znany. Autor, najwidoczniej nie orientując się w dziejach kultury polskiej, nie użył tutaj terminu technicznego „kalwaria“, który by z miejsca dane zjawisko i określił, i ukazał jego swoistą funkcję. Przecież pielgrzymki kalwaryjskie były kieszonkową odmianą pielgrzymek do Ziemi Świętej, te zaś z kolei stanowiły namiastkę wypraw krzyżowych. W ten sposób automatycznie otrzymujemy wspólne ogniwo dwu kultur i kanał, którym tradycje epoki alegoryzmu przepływały w epokę baroku. Charakter tych tradycji autor eksponuje za pośrednictwem omówienia spraw takich, jak kult maryjny, jak liryka religijna, jak kazania. Ekspozycja sprowadza się tu do przytaczania sporych nawet urywków tekstów w oryginale i oboczrym przekładzie niemieckim, do ich interpretacji historycznej, obyczajowej i literackiej, do ich wreszcie oceny estetycznej, operującej takimi terminami, jak „naturalizm“, „makabryzm“ czy wreszcie ludowość.

Czytelnik polski przebiega te strony z przyjemnością, lecz nie bez poczucia pewnego zawodu. Oto co krok trafia na rzeczy doskonale mu znane z literatury własnej, ale wydobyte z utworów chorwackich albo czeskich. Ta zgodność motywów, po raz pierwszy zestawionych systematycznie, jest świetnym potwierdzeniem słuszności istnienia wspólnej kultury barokowej u narodów słowiańskich, tym dotkliwiej więc w wypadkach tych odczuwa się brak odpowiednich pozycji polskich, zwłaszcza iż nieraz ich wymowa artystyczna lub historyczna jest wyższa niż w utworach znanych Angyalowi. Dotyczy to równie dobrze wiersza pasyjnego kanonika Mrnawića (s. 28), jak kolędy Michny (s. 34), jak przede wszystkim kazań kapucyna Swetokrzińskiego (s. 37). Znakomity ten kaznodzieja słoweński ma, między innymi, kazanie noworoczne, w którym ofiaruje różnym stanom właściwe podarki. Pięknie — ale ten okaz wymowy barokowej, ozdobiony tłustym konceptem o Bucefale, piód Jacka Mijakowskiego, siedemnastowiecznego polskiego duchownego, spopularyzował niegdyś Ignacy Chrzanowski w swym podręczniku *Historii literatury niepodległej Polski*, nie wiedząc, iż czcigodny pater Hiacynt poszedł za średniowiecznym wzorem łacińskim, odszukanym i opisanym w *Literaturze religijnej w Polsce średniowiecznej* przez Brücknera. Joannes Baptista a Sancta Cruce, jak kaznodzieja słoweński się podpisywał, jest trzecim ogniwo w łańcuchu sięgającym średniowiecza, i to w łańcuchu z tego właśnie względu godnym pamięci w rozważaniach nad „gotyką barokową“. Punkt szczytowy wywody o religijności barokowej osiągają w przejmująco naszkicowanej sylwetce protopopa Awwakuma, żarliwego i męczeńskiego szermierza prawosławia, a zarazem niepośledniego pisarza. Do postaci tej wypadnie jeszcze tutaj wrócić.

Naturalne uzupełnienie uwag o „gotyce barokowej“ stanowi charakterystyka „romantyki barokowej“, autorowi znanej wyłącznie od strony chorwackiej. Utwory autorów takich, jak Džono Palmotić i Petar Kanavelić, dramaty pierwszego i epika drugiego, stanowią naturalne i konsekwentne zamknięcie rozdziału o żywotności tradycji średniowiecznych w poezji barokowej. Obydwaj przecież poeci dalmatyńscy, wychowani w kulturze włoskiej z jej epiką od Pulcięgo po Tassa, szli torami tych wielkich poprzedników, ale — z kolei — i Pulci, i Ariosto, i Tasso w dzwiewczne oktawy renesansowe przyodziewali materię epicką średniowiecza, by po dwu czy trzech stuleciach narzucić ją wyobraźni poetów romantycznych.

Przedstawiona tu koncepcja doktora Angyala, sprawiająca wrażenie rozumowania bardzo konsekwentnego i opartego na faktach, jest mi szczególnie bliska, na materiale

bowiem dotąd naukowo nie rozważanym a niezwykle bogatym przynosi uzasadnienie moich poglądów, wypowiedzianych przed laty niemal trzydziestu na temat stosunku baroku do średniowiecza i romantyzmu i jego miejsca w szeregu prądów romantycznych.

Nawiązując zaś do poprzedniej wzmianki o braku materiałów polskich w wydaniach uczonego węgierskiego, wskazać muszę jeszcze parę uchybień tego rzędu. Autor więc kilkakrotnie wspomina o znaczeniu „przykładów“ kaznodziejskich w religijnej literaturze baroku, odwołuje się nawet (s. 44) do *Novelas ejemplares* Cervantesa. Sądziłbym, iż zamiast dzieła wielkiego prozaika hiszpańskiego należałoby powiedzieć tu coś niecoś o *Wielkim zwierciadle przykładów* Maiora, ogromnym zbiorze powiastek budujących pochodzenia średniowiecznego, który miał w Polsce parę wydań, a od nas przeszedł na Ruś, gdzie odegrał rolę bardzo dużą, jak wskazuje — zawodna może — okoliczność, iż w naszej literaturze naukowej daremnie by szukać o nim wiadomości, w Rosji zaś doczekał się on prac specjalnych, których rezultaty znaleźć można w niejednym podręczniku.

Wypadek to tym osobliwszy, iż kompilator *Wielkiego zwierciadła* był jezuitą, co nie przeszkadzało poczytności dzieła w środowisku prawosławnym. A to samo powiedzieć by można o teatrze jezuickim i jego znaczeniu dla dramaturgii krajów ruskich, dość enigmatycznie wspomnianej u Angyala (s. 50), który najwidoczniej nie dotarł do prac polskich (Wierczyńskiego, Lewańskiego) i rosyjskich (Riezanowa, Pieretca) na ten temat. Podobnie można by przypomnieć rolę *Jeruzalem wyzwolonej* Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego, u nas „historią obozową“ zwanej, na Rusi, zwłaszcza że — jak dalej dodać wypadnie — Angyal przywiązuje ogromną wagę do antytureckiego nastawienia literatury barokowej we wszystkich krajach słowiańskich.

Charakteryzując niegdyś okres baroku wskazywałem, iż dla czasów tych znamienne są dwa typy psychiczne: męczennik i rycerz. Mimo całej swej ogólnikowości ujęcie to wydaje się słuszne, przynajmniej w świetle *Słowiańskiego świata baroku*, zwłaszcza jego rozdziałów III i IV, choć pierwszy z nich ma tytuł *Humanizm barokowy*, drugi zaś *Szlachta barokowa*.

Pierwszy wychodzi ze słusznego założenia, iż kultura baroku wystąpiła po renesansie i że zatem automatycznie odziedziczyła po nim jego wielkie zasady humanistyczne. Znalazły one sobie wyraz w działalności i twórczości siedmiu wybitnych przedstawicieli nowego kierunku. Byli to: poeta chorwacki Iwan Gundulić, poeta polsko-łaciński Sarbiewski, myśliciel Komenský, poeta czesko-łaciński Kolczawa, działacz i pisarz Križanić, dwaj wreszcie uczeni czescy, Balbín i Peszina. Rzecz jednak znamienita, iż obok Gundulicia, polityka świeckiego, występuje tu sześciu duchownych, a więc heretycki biskup Amos Komenský, trzech jezuitów (Sarbiewski, Kolczawa i Balbín), dwu wreszcie księży świeckich (Križanić i Peszina), przy czym ostatni z nich był biskupem *in partibus*, a wszyscy, prócz Komenskýego oczywiście, mieli wychowanie jezuickie.

Te pozornie drobne fakty posiadają swoją wymowę, pokazują bowiem temperaturę życia religijnego na jego szczytach, reprezentowanych równie dobrze przez Czecha Komenskýego, jak przez Chorwata Križanicia. Szczytach nieraz tragicznych. Križanić, mianowicie, który umarł jako kapelan wojsk Sobieskiego tuż u bram Wiednia, spędził lat piętnaście na zesłaniu w Tobolsku, wybrał się bowiem do Rosji jako apostoł zbliżenia słowiańskiego i rzecznik unii kościelnej. I tam właśnie, w Tobolsku, zetknął się z Awwakumem, fanatycznym zwolennikiem prawosławia, a wrogiem unii. Angyal słusznie podkreśla gigantyczną wielkość tego spotkania, godnego pióra jakiegoś znakomitego dramaturga czy powieściopisarza. Do porozumienia nie doszło — sam fakt jednak demonstrowa siłę i niezwykłość napięć i spięć

znamiennych dla kultury baroku, zjawisk, których wyrazem były równie dobrze wojna trzydziestoletnia, jak purytanizm, jak wojna polsko-kozacka. W konfliktach tych wyładowywały się aspiracje kandydatów na męczenników i męczenników istotnych, z rzadka zresztą kanonizowanych.

Śpięciom zaś religijnym towarzyszyły nie mniej dramatyczne, a zazwyczaj daleko tragiczniejsze — polityczne, kończące się na szafotach, na których padały głowy arystokratycznych często buntowników, występujących przeciwko przyjętemu i ustalonemu łaadowi. W rozdziale o kulturze szlachty barokowej Angyal z głębokim przejęciem prawi o ludziach w rodzaju Diwisza Czernina (s. 144) lub Krzysztofa Herenta, Czechów, czy Chorwata Franjo Krsto Frankopana (s. 165), czy wreszcie Węgra Piotra Zrinyiego (s. 232), który dał chorwacką parafrazę dzieła swego brata, Mikołaja.

Sprawy te wprowadził autor — nie najrzęczniejszy może — w rozdziale, w którym związał je z bardzo skądinąd interesująco ujętą relacją o architekturze pałaców barokowych oraz o poezji świeckiej tej epoki. Poezję tę znalazł w Polsce Wazów i królów Piastów oraz w Rosji Piotra Wielkiego.

I tutaj właśnie autor cytowanej przez docenta Angyala *Historii literatury polskiej* musi — niestety — wysunąć całe mnóstwo zastrzeżeń. Jako najbardziej typowych przedstawicieli baroku polskiego uczony węgierski omówił pięciu pisarzy: Twardowskiego, Morsztynów — Jana Andrzeja i Zbigniewa, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego i Paska. Dobór ten, dziwny, by nie rzec, dziwaczny, sprawa wrażeń czegoś zupełnie przypadkowego, zależnego zapewne od książek, na które autorowi udało się trafić. I to nawet w ujęciu owej piątki. Cały np. czternastostronicowy szkic o Lubomirskim, a więc coś, czego pisarz ten nie doczekał się w żadnym z naszych podręczników, autor zaostriżył dojrzeniem „jansenistycznego“ pesymizmu pana marszałka. Byłoby to zupełnie słuszne, gdyby nie okoliczność, iż autor ów nie bierze pod uwagę ani *Ecclesiastes*a, ani *De vanitate consiliorum*, a więc dzieł, które dla pesymizmu tego są znamienne w stopniu najwyższym. W tej sytuacji wolno też podać w wątpliwą pogląd, iż *Adverbia moralia* to „niewątpliwie jeden z najgłębszych i najcenniejszych utworów baroku słowiańskiego“ (s. 199), bo taką samą etykietkę nalepić by można na pisma Łukasza Opalińskiego lub Andrzeja Maksymiliana Fredry, doktorowi Angyalowi najoczywiściej nie znanych.

Następnie czytając z podziwem uwagi o obydwu Morsztynach, zwłaszcza o Zbigniewie, z którego Angyal zrobił znakomitość, nie mogłem oprzeć się żalowi, iż w pracowni swej nie miał on widocznie dzieł Wacława Potockiego, którego słowem nie wspomniał, a który jednak jest niewątpliwie czołowym przedstawicielem baroku polskiego.

Znakomity sławista niemiecki Gerhard Gesemann piękną książkę, poświęconą serbskiej epice ludowej, zatytułował *Heroiczna postać życia (Heroische Lebensform, 1943)*. Z niej właśnie wywodzi się tytuł rozdziału przedostatniego monografii Angyala, *Ludowy heroizm barokowy*. Chodzi tu po prostu o twórczość ludową narodów słowiańskich, zabarwioną politycznie, wymierzoną przeciwko uciskowi tureckiemu, a przecież wiek XVII to stulecie Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Sobieskiego — no i księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, stulecie najpotężniejszej ekspansji Porty Otomańskiej, zakończone pokojem w Karłowicach, zapowiadającym jej stopniowe wypieranie z Europy.

Docent Angyal, słusznie kładąc nacisk na te sprawy, rozważania swe skupił na *Lazaricy*, kosowskim cyklu pieśni serbskich, wspominał pieśni bułgarskie, przy sposobności zaś bardzo szeroko omówił twórczość dwu znakomitych braci-pisarzy Zrinyich, Mikołaja i Piotra: pierwszy był autorem poematu węgierskiego, *Upadek Szigetu (Szigeti veszeldelem)*, drugi w *Syrenie morza Adriatyckiego (Adrijanskoga mora sirena)* dał chorwacką parafrazę tego dzieła. Monografista nie przeoczył oczy-

wiecie sposobności, by wprowadzić w tok swych rozstrząsań pogranicze czesko-węgierskie, i zrobił to świetnie, rozdział zaś zamknął charakterystyką pieśni religijno-histerycznych Kaćicia-Miošicia, których zbiorok stał się ulubioną ksiązką ludową.

Cały ten, bardzo interesujący rozdział wymagałby jednak dodatków, na których wielce by zyskał, bez nich bowiem problematyka słowiańsko-turecka wypada dość kuso. Ponieważ więc bieg historii sprawił, iż oczy uciśnionego świata słowiańskiego przez lat wiele zwracały się ku Sobieskiemu, wybawcy Wiednia, godziło by się poświęcić mu w dziele Angyala nieco więcej miejsca, tym bardziej że Jan III wszedł do poezji, i to nie tylko polskiej, i nie tylko literackiej, lecz również ludowej. Z utworów literackich trzeba by się zająć *Psalmidą polską*, jako świetnym, syntetycznym obrazem nadziei wiązanych z osobą i działalnością króla Jana, z utworów zaś ludowych i polskimi pieśniami dziadowskimi, niedawno przypomnianymi przez Czernika, i słowackimi, wprowadzonymi do antologii Brtaña-Gašparikovej, i — nade wszystko — bugarsztyce, które doczekały się dużej, nieświetnej zresztą, monografii. Prócz tego pełnia obrazu wymagałaby uwzględnienia wcale obfitego plonu pieśni na temat stosunków tureckich, pieśni — dum białoruskich czy ukraińskich w rodzaju choćby kozaka Bajdy, następnie pieśni polsko-słowacko-czeskich. by dla przykładu odwołać się choćby tylko do ślicznej antologii Horáka. Całą tę rozległą dziedzinę ksiązka Angyala zbyła milczeniem.

Rozdział końcowy wreszcie wypełniono przeglądem pogłosów baroku w drugiej poł. w. XVIII, i to na terenach ówczesnych Węgier i ówczesnej Rusi. Przegląd to encyklopedyczny, obejmujący dziesiątki nazwisk, głównie architektów; kończy go jednak dłuższa relacja o niezwykle ciekawych, do niedawna spornych, przez Angyala również nie zawsze przekonywujących ujętych, zjawiskach literackich. Chodzi o trzy wielkie nazwiska poezji rosyjskiej, o Trediakowskiego, Łomonosowa i Dierżawina, poczytywane za nazwiska „klasyków“ w sensie klasycystów epoki Oświecenia. Angyal, podkreślając, że ustalenie dokładnej granicy między barokiem a Oświeceniem nie jest łatwe, w sposób słuszny uwidatnia akcenty barokowe u trzech poetów epoki Katarzyny, nie pokazuje natomiast, jaki jest stosunek tych akcentów do pierwiastków klasycystycznych w ich utworach, a przeciwieście dopiero ten zabieg pozwoliłby ująć całą sprawę w sposób naukowo poprawny. Chodzi tu o to, co ja bardzo, może za bardzo, dyskretnie zaznaczyłem przy omawianiu twórczości Naruszewicza, gdy wskazywałem na konesje tego pisarza z tradycją kultury jezuickiej. Inna rzecz, iż dzisiaj, pod wpływem ksiązki uczonego węgierskiego, dziedzictwo barokowe u biskupa smoleńskiego przedstawiłbym znacznie obszerniej i dobitniej.

Ale w tym właśnie, iż spojrzenie na sprawy zdawałoby się doskonale znane ukazuje je od strony nowej i przynosi bodźce poznawcze, widziałbym dodatkową zaletę ksiązki Angyala.

Uwagi dotychczasowe usiłowały pokazać całe bogactwo problemów naukowych stawianych i rozwiązywanych w pracy docenta Angyala. To właśnie bogactwo każe uznać *Świat baroku słowiańskiego* za dzieło o nieprzeciętnej wartości i uzasadnić, dlaczego przykuwa ono uwagę polonisty, sławisty, historyka literatury i historyka kultury.

Ze stanowiska polskiego ma ono jeszcze znaczenie dodatkowe, polegające na obfitym i nowym ujęciu sporej ilości zjawisk naszego baroku, i to rzuconych na tło bardzo rozległe, ogólnosłowiańskie. Wydaje mi się tedy, iż ksiązkę Andreasa Angyala warto by udostępnić czytelnikowi polskiemu w przekładzie — ale w postaci nieco szerszej od znanej z tekstu niemieckiego. Wyobrażam sobie, iż autor mógłby bez większego wysiłku wywodzi swe na temat baroku polskiego znacznie poszerzyć, omawiając sprawy, których przemilczenie wskazało się tutaj jako dotkliwie luki. Prace takie, jak Łozińskiego *Życie polskie w dawnych wiekach*, Bystronia *Dzieje dawnego*

obyczaju, Brücknera *Dzieje kultury polskiej*, nawet moja *Historia literatury polskiej*, przynoszą całe duże zespoły wiadomości, którymi znakomicie dopełnić można całość obrazu *Świata baroku słowiańskiego*, obraz ten zaś na pewno znalazłby u nas chętnych czytelników i bardzo dobrze czytelnikom tym by zrobił, bo zapoznałby ich z kulturą narodów bratnich, u nas przecież niemal zupełnie nie znaną.

Do tego zaś dochodzi taki jeszcze pomysł. Książka Angyala daje — jak się rzekło — rozległy i barwny obraz kultury ludów słowiańskich, i to kultury typu barokowego. Czytając ją dopełniało się automatycznie wywody autora węgierskiego danymi polskimi, zarówno tam, gdzie mówił o odpustach (kalwariach), jak tam, gdzie ukazywał przepych rezydencji magnackich — i w wielu, wielu innych wypadkach. I w toku tej lektury oraz towarzyszących jej refleksyj narzucała mi się uporczywa myśl, jak fantastycznie bogaty, wręcz oszałamiający obraz stworzyć by można, gdyby się spróbowało napisać książkę o kulturze baroku polskiego, tej kulturze, której wizję zawdzięczamy nie pracom Szajnochy, Kubali, Łozińskiego, Bystronia czy Brücknera, lecz powieściom Sienkiewicza. Dzieło docenta Angyala wręcz prowokuje powstanie takiej książki i już choćby z tego względu warto by pomyśleć o udostępnieniu go czytelnikowi polskiemu.

Julian Krzyżanowski

Zofia Sinko, POWIEŚĆ ANGIELSKA OSIEMNASTEGO WIEKU A POWIEŚĆ POLSKA LAT 1764-1830. (Indeks przygotowała Zofia Rauluszkiewicz). (Warszawa 1961). Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 242, 6 nlb. Polska Akademia Nauk — Instytut Badań Literackich. „Historia i Teoria Literatury“. Studia. Komitet Redakcyjny: Julian Krzyżanowski, Kazimierz Wyka, Stefan Żółkiewski. Sekretarz Komitetu Redakcyjnego: Aniela Piorunowa. [Seria:] „Historia Literatury“, 6. Redakcja serii: Maria Janion, Jan Kott, Zofia Szmydłowa.

Dzieje literackich stosunków polsko-angielskich w XVIII w. do dziś są sprawą niezupełnie wyjaśnioną. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, a jedną z bardziej zasadniczych stanowi stały brak wszechstronnie wykształconych filologów, którzy interesowaliby się szczególnie literaturą Oświeconej Europy. Nie wystarcza już bowiem dobra nawet znajomość języka angielskiego i przypadkowe zainteresowania historycznoliterackie. Wymagana jest fachowa znajomość co najmniej trzech języków i biegła znajomość procesów literackich epoki. Badania dwustronne np. polsko-angielskie dają wyniki zgoła fałszywe, jako że proces infiltracji angielskiej myśli filozoficzno-społecznej i angielskiej literatury w sprawy polskiego Oświecenia dokonywał się przeważnie za pośrednictwem publicystyki i literatury francuskiej, czasem niemieckiej. Ustalenie i interpretacja tych trójzwiązków jest sprawą zasadniczą przed sformułowaniem jakichkolwiek uogólniających wniosków. Pracy nie ułatwiają dotychczasowe, dorywcze raczej przyczynki i wszystko należy rozpoczynać od nowa. Dodajmy wreszcie, że jest to praca często mało efektywna i obciążona złą opinią tradycyjnej komparatystyki, czyli tzw. popularnie „wpływologii“, której celem samym w sobie było stwierdzenie identyczności czy choćby podobieństwa pewnych schematów, motywów, sytuacji. Stwierdzenie większych zbieżności prowadziło do preparowania etykietek w rodzaju „polski Wolter“, sugerujących wtórność, a może i plagiatowość pisarstwa w XVIII w Polsce¹.

W tym stanie rzeczy godną pełnego uznania jest konsekwencja, z jaką Zofia Sinko zajmuje się polsko-angielskimi związkami w epoce Oświecenia i popularyzacją

¹ Nie miejsce tutaj na szczegółową merytoryczną ocenę prac tego typu, zagadnie-